

Kryzys II

Aktorzy:

John F. Kennedy – Marek Kondrat
John McCone – Marek Perepeczko
Gen. Iwan Sierow – Jan Nowicki
Prof. Nicolas Katzenbach – Jan Peszek
Aleksandr Fomin – Adam Ferency
Agent KGB – Marcin Troński

W pozostałych rolach:

Rafał Olejniczak, Krzysztof Żurek, Tomasz Miara, Piotr Zdunek, Łukasz Klekowski.

Tropikalna ulewa była tak gwałtowna, że w ciągu paru minut wąska droga wycięta w dżungli zamieniła się w błotniste bajoro. Z konwoju ciemnozielonych samochodów wolno posuwających się pod górę tylko wielki ciągnik gaśnicowy AT-S zdołał pokonać falę błota i wspiął się na wzniesienie. Kilka ciężarówek utknęło na drodze bezsilnie kręcąc kołami w mazi, która sięgała im po osie. AT-S, ciągnący przyczepę z wielkim obłym pojemnikiem okrytym brezentem dotarł do bazy, jaką była polana w dżungli, na której stały długie namioty i baraki. Żołnierze, którzy zeskoczyli z kabiny ciągnika, jak i kilkunastu innych, którzy wybiegli z namiotów, zabrali się do ściągania brezentu.

Ulewa nie ustawała, lecz mimo to, rozebrani do pasa, nie przerywali pracy, którą musieli wykonać przed brzaskiem. Oficer, osłonięty wiatą przed strugami wody, poganiał ich, grożąc najsurowszymi karami za spóźnienie. Dopiero, gdy zahaczyli liny dźwigu, który zdjął pojemnik z przyczepy i przeciągnął go do wielkiego namiotu, mogli powrócić do baraków i suszyć przemoczone ubrania.

AT-S zawrócił, aby wyciągnąć z błota ciężarówkę, gdyż i one powinny znaleźć się przed świtem w ukryciu. Lada moment chmury mogły się rozejść otwierając pole widzenia przed obiektywami kamer amerykańskich samolotów zwiadowczych. Żaden z radzieckich żołnierzy pracujących w dżungli przy budowie bazy raketowej, co prawda, nie widział wysoko szybujących samolotów, ale wykrywały je obsługi stacji radiolokacyjnych. Czas naglił...

14 października 1962 r. o godzinie 20.30 John McCone, szef Centralnej Agencji Wywiadowczej wszedł do Owalnego Gabinetu. Tam obok prezydenta

Johna Kennedy'ego był jego brat Robert, prokurator generalny, a zarazem najbliższy doradca Johna.

McCone: Panowie, nie myliłem się co do w sprawy rosyjskich rakiet!

Szef CIA położył na stole zdjęcia kubańskiego wybrzeża między San Cristobal a Sagua la Grande.

John i Robert Kennedy pochylili się nad odbitkami formatu 20 na 30 cm. Były już dokładnie opracowane i białe napisy, naniesione na trudne do rozszyfrowania plamki, objaśniały obiekty na wyciętych w dżunglach polanach.

JFK: Pojemniki z rakietami, ciężkie pojazdy transportowe, cysterny na wodę, baraki dla załogi...

McCone: Panie prezydencie, następna grupa zdjęć zrobionych nad bazą lotniczą w Camilo Cienfuegos przedstawia rosyjskie samoloty bombowe Il-28 zdolne do przenoszenia bomb nuklearnych.

JFK: Proszę rozpocząć loty wywiadowcze na niedużej wysokości. Muszę mieć niezbitę dowody. Jutro o 9 rano proszę przybyć na konferencję.

Prezydent Kennedy wiedział, że zidentyfikowanie obiektów na zdjęciach i wykrycie zamiarów Rosjan, którzy na kubańskim wybrzeżu budowali bazę rakiet z głowicami nuklearnymi, było możliwe dzięki nadzwyczaj cennemu agentowi, pułkownikowi Olegowi Pienkowskiemu, zwerbowanemu kilka miesięcy wcześniej przez wywiad brytyjski. Ale jego czas dobiegał końca. Pułkownik, doświadczony pracownik radzieckich tajnych służb popełnił z pozoru drobny błąd, który przesądził o jego zgubie.

W tym samym czasie, gdy prezydent Kennedy oglądał zdjęcia wyrzutni, w Moskwie gabinecie szefa wywiadu wojskowego GRU Iwana Sierowa odbyła się ważna rozmowa. Adiutant położył przed nim dokument:

Sekretarz: Towarzyszu generale, kontrwywiad przysłał raport.

Sierow: O co chodzi?

Sekretarz: Kontrwywiad melduje, że pułkownik Pienkowski był dwa dni temu w ambasadzie brytyjskiej...

Sierow: Co w tym dziwnego? Taka jego praca.

Sekretarz: Jednakże nie zameldował o tym w Drugim Zarządzie, ani też nie złożył wymaganego raportu. Sprawa musi być poważna, skoro raport podpisał sam generał Gribanow.

Sierow: Dla nich wszystko jest poważne. Zostawcie ten raport, sam odpiszę Gribanowowi.

Odpisał, ale list, jaki wysłał do szefa kontrwywiadu Olega Gribanowa, rozżłościł adresata. Sierow dał mu bowiem do zrozumienia, że kontrwywiad powinien zajmować się łapaniem szpiegów, a nie zawracać głowę ludziom zajęтым ciężką służbą dla komunizmu. Gribanow postanowił pokazać Sierowowi, kto tu ważniejszy.

Najpierw kazał dostarczyć wszystkie informacje, jakie w KGB przechowywano na temat pułkownika. Wyłaniał się z nich tak kryształowy obraz, że Gribanow na moment zwątpił, czy jest sens podejmować jakiegokolwiek kroki przeciwko pułkownikowi: Rosjanin urodzony w 1919 roku, członek partii komunistycznej od 1940 roku, trzynaście odznaczeń, osiem medali, duże sukcesy w pracy zawodowej. Jednakże Gribanow nakazał rozpoczęcie inwigilacji.

Zdjęcia mieszkania Pienkowskiego robione za pomocą aparatów zamaskowanych w skrzynkach na kwiaty na parapetach domu stojącego vis a vis bloku Pienkowskiego udowodniły, że Gribanow nie mylił się.

Jedno z nich przedstawiało Pienkowskiego, gdy siedząc w fotelu przed radiem trzyma na kolanie kartkę, na której coś notuje. Na bardzo dużym zbliżeniu widać było, że wskazówka radiowej skali była ustawiona na stację BBC. To wzmogło czujność.

Wkrótce nagrano rozmowę, jaką przeprowadził w hotelowym pokoju z brytyjskim obywatelem Wynnym, choć rozmawiający starali się zagłuszyć podsłuch puszczając wodę w łazience i nastawiając głośno radio. Gribanow zyskał pewność, że jest na dobrym tropie. Zaczął zaciskać pętlę...

Pułkownik Oleg Pienkowski wiedział bardzo dużo o radzieckich zbrojeniach rakietowych. Głównie dzięki przyjaźni z marszałkiem Siergiejem Siergiejewiczem Waroncowem, dowódcą wojsk rakietowych, który zdradzał mu największe tajemnice. Pienkowski przekazywał je wywiadowi amerykańskiemu. Dzięki temu eksperci z US Air Force bez trudu odnaleźli na zdjęciach dżungli zarysy baz rakietowych, zidentyfikowali pojazdy, cysterny, dźwigi i wiele innych urządzeń. Co więcej: mogli ocenić, że rakiety będą gotowe do odpalenia najwcześniej 25 października. Prezydent Kennedy miał więc parę dni, aby rozważyć posunięcia. Jednakże każda z decyzji, jaka

przychodziła mu na myśl, groziła jednak wybuchem wojny, ale innej drogi nie było. Kennedy wahał się...

Czas działania pułkownika Olega Pienkowskiego, który przekazywał Amerykanom najcenniejsze materiały dotyczące radzieckich, rakiet kończył się.

Do mieszkania znajdującego się nad jego mieszkaniem w bloku na moskiewskim osiedlu weszli specjaliści z kontrwywiadu. Przez strop przewiercili niewielki kanał i umieścili w nim miniaturowy aparat fotograficzny z obiektywem o tak dużym kącie widzenia, że można było obserwować wszystko, co działo się w pokoju poniżej. Od tego momentu każda czynność Pienkowskiego w jego własnym mieszkaniu, gdzie czuł się najpewniej, mogła być podglądana.

Nie czekano długo. Zdjęcia zrobione dzień po zainstalowaniu aparatury pokazały, jak pułkownik wydobywa z sekretnej szufladki w biurku bibułkę (jak się później okazało na niej zapisany był jednorazowy szyfr), jak studiuje ją przez duże szkło powiększające i następnie sporządza meldunek. Następnego dnia sfotografowano go podczas wyjmowania kasety z miniaturowego aparatu fotograficznego.

Tego wieczora pod nieobecność Pienkowskiego ludzie z kontrwywiadu weszli do jego mieszkania. Zapewne nie spodziewał się rewizji, gdyż bez większego kłopotu znaleźli materiały szpiegowskie. Z tajnych, choć łatwych do rozszyfrowania, zapisków, wynikało, że wykonał 5 500 zdjęć tajnych dokumentów za pomocą dwóch aparatów minox. Generał Gribanow uzyskał ostateczny dowód.

Prezydent John Kennedy nie podejmował decyzji. Oczekiwał, że CIA dostarczy mu ostateczne, niepodważalne dowody obecności radzieckich sił nuklearnych na Kubie. I starał się wysondować, jak daleko mogą posunąć się Rosjanie.

18 października do Białego Domu przyjechał Andriej Gromyko, radziecki minister spraw zagranicznych. Drobny, szczupły, bardzo opanowany – co bez wątplenia było wynikiem dobrej stalinowskiej szkoły – nie miał zamiaru ujawniać prezydentowi radzieckich planów. Za wcześnie było jeszcze na groźby. Rakiety nie były gotowe do startu. „Kuba obawia się amerykańskiej inwazji” - powiedział siedząc naprzeciw prezydenta - radziecka pomoc militarna dla Kuby ma charakter czysto obronny i nigdy nie będzie niczym

innym.

Kennedy zawahał się na moment. Wystarczyło pokazać radzieckiemu ministrowi zdjęcia wyrzutni. Jednakże nie zrobił tego. Nie chciał ujawniać jak dużo wie o sytuacji na wyspie. Wciąż rozważał posunięcia. Błędny krok mógł mieć niewyobrażalne skutki.

Uderzyć na radzieckie bazy? To było najbardziej ryzykowne. Specjaliści z CIA nie mogli zagwarantować, że wykryto wszystkie bazy. Jeżeli więc amerykańskie samoloty nie zniszczyłyby choć jednej, rakiety stamtąd mogły zniszczyć kilka amerykańskich miast. Gdyby jednak udało się zlikwidować wszystkie bazy za jednym uderzeniem (obliczono, że samoloty musiałyby wykonać 500 lotów), należało uwzględnić wysokie ofiary wśród ludności cywilnej, sięgające nawet kilkunastu tysięcy. To obróciłoby przeciwko Stanom Zjednoczonym państwa Ameryki Środkowej i Południowej. Zginęliby również radzieccy żołnierze i technicy, co mogłoby doprowadzić do bezpośredniej konfrontacji militarnej. Należało więc znaleźć inne wyjście.

Podsunał je Robert Kennedy: blokada Kuby! Uniemożliwić zaopatrywania radzieckich baz. Pomysł wydał się dobry, ale jak go zrealizować? Żadne państwo nie miało prawa zatrzymywać na wodach międzynarodowych jednostek innych bander.

Późnym wieczorem do domu profesora prawa międzynarodowego Nicolasa Katzenbacha przyjechał Robert Kennedy **Robert Kennedy:** Byłbym panu wdzięczny za opracowanie podstaw prawnych morskiej blokady Kuby.

Katzenbach: Takie pojęcie nie mieści się w kategoriach prawa międzynarodowego.

Kennedy: Chodzi właśnie o to, aby się mieściło!

Nie udało się jednak rozwiązać tego problemu, a mimo to Katzenbach i jego trzech doradcy naszkicowali tekst proklamacji, którą 20 października przekazali prezydentowi.

Mimo tak wielu niebezpieczeństw Kennedy wyczuwał, że w tej rozgrywce jest górą. Cała akcja miała rozegrać się tuż u wybrzeży Stanów Zjednoczonych, pod bokiem amerykańskiej potęgi morskiej i lotniczej. Związek Radziecki wysyłając okręty tysiące mil od swoich portów, nie miał żadnych szans na zapewnienie im osłony. Pozostawało uruchomienie maszyny strategicznej, ale

w 1962 roku Amerykanie uzyskali przewagę. Wojna nuklearna zakończyłaby się przegraną Związku Radzieckiego.

Tę świadomość miał również Chruszczow. Jednakże szedł do przodu dopóki był przekonany, że Kennedy będzie się usuwał z jego drogi. Złe ocenił sytuację.

24 października Kennedy stanął przed kamerami telewizji. Stwierdził, że dysponuje niepodważalnymi dowodami, iż Związek Radziecki zainstalował na Kubie rakiety średniego zasięgu z głowicami nuklearnymi.

John Kennedy: Działając na podstawie władzy powierzonej mi przez Konstytucję i popartej uchwałą Kongresu, wydałem polecenie, aby natychmiast podjęto następujące kroki...

Po pierwsze, ściśle embargo na wszelki ofensywny sprzęt wojskowy znajdujący się w drodze na Kubę. Wszelkie okręty jakiegokolwiek rodzaju udające się na Kubę z jakiegokolwiek kraju lub portu, zostaną zawrócone, jeśli stwierdzi się, że przewożą broń.

Po drugie, zarządziłem nieprzerwaną i wzmożoną ścisłą kontrolę nad Kubą i rozbudową jej sił wojskowych.

Po trzecie, każdą rakieta jądrową wystrzelona z Kuby przeciwko jakimkolwiek krajowi półkuli zachodniej Stany Zjednoczone uznają za atak Związku Radzieckiego na Stany Zjednoczone, wymagający pełnego odwetu.

Prezydent Kennedy podpisał dokument, który zezwalał na użycie siły wobec radzieckich statków i okrętów, które nie chciałyby poddać się amerykańskiej kontroli.

Tego samego dnia poszła w ruch wielka machina wojenna. Z amerykańskiej bazy Guantanamo na Kubie ewakuowano 3 190 cywilów, a na ich miejsce przybyło 8 000 żołnierzy piechoty morskiej i marynarzy. W pobliżu bazy stanęły dwa lotniskowce USS Enterprise i USS Independence, których samoloty miały bronić Guantanamo w przypadku kubańskiego ataku. Załogi bombowców strategicznych B-52 postawiono w stan gotowości i przeniesiono wraz z samolotami na lotniska cywilne, gdzie były mniej narażone na zniszczenie przez głowice radzieckich rakiet nuklearnych. Osiemset bombowców B-47, pięćset pięćdziesiąt B-52 i siedemdziesiąt B-58 gotowych było do nuklearnego uderzenia na bazy w Związku Radzieckim i państwach socjalistycznych.

Sztaby dowódcze otrzymały rozkaz „Defcon-2”, co oznaczało stan najwyższej

gotowości poprzedzający wojnę.

Z portów wyruszył lotniskowiec USS Essex oraz 180 innych okrętów wojennych, które w odległości 800 km od Kuby utworzyły pierścień blokady.

Instrukcja, jaką otrzymali dowódcy amerykańskich okrętów, nakazywała wezwanie do zastopowania maszyn każdego statku lub okrętu, wobec którego istniało podejrzenie, że przewozi broń. Na jego pokład mogła wejść grupa amerykańskich żołnierzy, aby przeprowadzić rewizję. Gdyby znaleźli broń, statek musiał udać się pod eskortą do portu poza Kubą, wybranego przez kapitana. Gdyby jednak załoga statku nie reagowała na sygnały amerykańskiej jednostki, wówczas można było oddać strzał ostrzegawczy ponad masztami, a w przypadku dalszego braku reakcji – zatopić uciekającą jednostkę.

Rosjanie odpowiedzieli twardo. W siłach zbrojnych wstrzymano wszystkie urlopy i przepustki. W bazach rakietowych, lotniczych i morskich ogłoszono stan gotowości. W bazach na Kubie gwałtownie zwiększono tempo prac, aby jak najszybciej osiągnąć gotowość bojową.

Stało się oczywiste, że obydwa mocarstwa dotarły do krawędzi, za którą była już tylko wojna nuklearna.

Na Morzu Karaibskim sytuacja pogarszała się z godziny na godzinę. Wieczorem 26 października z pomostu amerykańskiego niszczyciela dostrzeżono sylwetkę radzieckiego statku. Niszczyciel całą mocą silników ruszył w jego stronę i po dwudziestu minutach odczytano na burcie nazwę "Winnica". Na pokładzie nie było żadnych ładunków, które mogłyby wzbudzić niepokój Amerykanów. Nie można było jednak wykluczyć, że części rakiet spoczywają w ładowniach.

Dowódca niszczyciela: „Co wieciecie?” Z pokładu amerykańskiego niszczyciela błysnęła lampa aldisa.

Kapitan radzieckiego statku: „Ropę naftową!”

Dowódca amerykańskiej jednostki zawahał się. Postanowił zawiadomić bazę marynarki wojennej w Norfolk:

Dowódca amerykański: Zatrzymaliśmy radziecki tankowiec 485 mil na północny-wschód od Kuby. Kapitan oświadczył, że przewożą ropę naftową. Co mamy robić?

Odpowiedź przyszła po paru minutach.

Dowódca: Przepuścić!

Niszczyciel zrobił zwrot, a jego dowódca z mostku zsalutował radzieckiemu kapitanowi. Był zadowolony, że otrzymał taki rozkaz. Ale jak potoczy się następne spotkanie? Obydwa mocarstwa były już gotowe do wojny.

Po południu 26 października na biurku Johna Scaliego w redakcji telewizyjnej stacji ABC zadzwonił telefon. W słuchawce rozległ się głos Aleksandra Fomina, Rosjanina, którego amerykański dziennikarz zajmujący się sprawami rządowymi dość często spotykał na oficjalnych przyjęciach. Wiedział, że Fomin jest związany z ambasadą radziecką, jednakże nic bliższego o nim nie wiedział. Umówili się na spotkanie w restauracji na Pennsylvania Avenue

Prawdziwe nazwisko Fomina brzmiało Aleksandr Siemimonowicz Felklisow i był pracownikiem KGB. Karierę w dyplomacji rozpoczął w końcu lat 40. Od 1960 roku przebywał w Waszyngtonie zatrudniony w ambasadzie, w rzeczywistości był rezydentem KGB.

Rozmowę zaczął Fomin:

Fomin: Mam ważną wiadomość. Czy Stany Zjednoczone, w zamian za wycofanie rakiet radzieckich z Kuby są gotowe publicznie zobowiązać się, że nie dokonają inwazji na Kubę?

Scali zrozumiał, że znalazł się w centrum najważniejszej sprawy świata, która z jego udziałem może przybrać zupełnie inny bieg. Fomin mówił dalej:

Fomin: Chcielibyśmy prosić pana, aby zechciał pan skonsultować tę propozycję z wysoko postawionymi osobistościami Departamentu Stanu.

Scali nie pytał, skąd Rosjanin wie o jego powiązaniach i dlaczego wybrano go do tej misji. Nigdy by takiej odpowiedzi nie uzyskał. Pożegnał się szybko z Fominem, złapał taksówkę i ruszył do Departamentu Stanu.

Spotkali się ponownie o 19.35 w kawiarni przy Stadtler Hilton. Scali oznajmił, że Skonsultował sprawę z Deanem Ruskiem, sekretarzem stanu. „Jest zainteresowany pana sugestią” – powiedział do Fomina

To wystarczyło. Kilka słów przekazanych przez amerykańskiego dziennikarza uruchomiło nowe mechanizmy wielkiej polityki.

Tego dnia, 26 października, długi telegram od premiera Chruszczowa dotarł do Białego Domu. Radziecki przywódca pisał, że jeżeli Amerykanie zawieszą blokadę Kuby i zobowiążą się, że nie dokonają inwazji na to państwo, ustana powody, dla których Rosjanie sprowadzili na wyspę rakiety i samoloty.

Kennedy poczuł, że wygrał najważniejsze starcie. Tej nocy mógł już spać spokojnie. Choć minęły jeszcze dwa dni w najwyższym napięciu, zanim Chruszczow zdecydował się zrobić decydujący krok.

List od Chruszczowa nadszedł w niedzielę o godzinie 10.00. Najważniejsze było ostatnie zdanie, w którym Chruszczow wyraził gotowość wstrzymania prac przy budowie wyrzutni rakietowych, rozmontowaniu broni "uważanej za ofensywną" i zabranie jej do Związku Radzieckiego.

Kennedy podjął ton Chruszczowa. Określił list radzieckiego przywódcy jako „krok godny wielkiego męża stanu”. Przeprasił za incydent z samolotem U-2, który dwa dni wcześniej naruszył radziecką przestrzeń powietrzną, zobowiązał się do szybkiego zniesienia blokady i nierozpoczynania inwazji na Kubę.

Wkrótce, w wyniku dalszych negocjacji zgodził się na wycofanie amerykańskich rakiet z Turcji.

5 listopada 1962 roku z portu w Mariel wyszedł radziecki statek „Diwinogorsk” z czterema rakietami na pokładzie. 7 listopada wyruszył w morze „Metalurg Anosow” przewożący osiem rakiet. Dwa dni później „Brack” wywiózł z Kuby sześć rakiet.

15 grudnia pierwsze bombowce Ił-28 opuściły Kubę w skrzyniach na pokładzie statku Kasimow. Kryzys, który trwożył świat, zakończył się.

Dobiegła też końca sprawa człowieka, który tak bardzo wpłynął na bieg kubańskiego kryzysu.

Generał Oleg Gribanow długo zwlekał z aresztowaniem Pienkowskiego licząc, że ten doprowadzi go do całej brytyjskiej siatki szpiegowskiej. Jednakże pewnego dnia na zdjęciu zrobionym przez kamerę w suficie zauważono, że Pienkowski miał w ręku paszport. Było to w końcu października i Gribanow uznał, że dłużej nie można już czekać, gdyż lada moment szpieg może zniknąć z Moskwy. Wydał rozkaz aresztowania. Było to w ostatnich dniach października 1962 roku.

Pienkowskiego przesłuchiowano bardzo długo, przez kilka miesięcy. Wiadomo,

że był torturowany.

Pokazowy proces rozpoczął się w maju 1963 roku. Trwał krótko, gdyż liczba dowodów zdrady była wystarczająco duża, aby zapadł wyrok śmierci. Następnego dnia gazety radzieckie poinformowały o wykonaniu wyroku. To było kłamstwo. Pienkowski żył. Przesłuchujący go oficer, podsuwając gazetę z informacją o wykonaniu wyroku powiedział:

Oficer KGB: Umarłeś dla świata. Nie jesteś już człowiekiem, więc możemy z tobą zrobić wszystko. Opowiesz nam o swoich najgłębszych tajemnicach, tylko po to aby jak najszybciej umrzeć. Tym razem naprawdę...

Pułkownik Pienkowski prawdopodobnie popełnił samobójstwo w tajnym obozie KGB na Syberii.